Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 10 (22) Grudnia. № 101 ROK 1853.

SPOSÓB IZOPATYCZNY

LECZENIA ZAPALENIA Z KARBUNKUŁAMI U BYDŁA.

(Czytano na ogólnem Zgromadzeniu Tow. Rol. Lwow. 12 Lutego 1853 r.)

PRZEZ

WOJCIECHA STUDZIŃSKIEGO.

Między słabościami bydlęcemi bezsprzecznie jedną z najzjadliwszych jest zapalenie śledziony z karbunkułami; gdy mi się powiodło tę słabość w mojem stadzie tego roku wybuchłą, środkiem w naszym kraju mało jeszcze znanym leczyć; pospieszam z udzieleniem onegoż, oraz z podaniem sposobu, jakim się ta słabość leczy. A że w dowód każdego twierdzenia potrzeba więcéj dat niż rozumowania, czuję się przeto być obowiązanym przedmiot ten z najdrobniejszemi skréślić szczegółami.

Nim jednak do tego skréślenia przystąpię, wypada wprzódy przedłożyć opisanie znamion, pod jakiemi się ta słabość objawia, oraz całego przebiegu tejże, aby nie obeznani z tą słabością od innych ją podobnych rozróżnić i zastosowane użycie niżéj podać się mającego środka, przedsięwziąść byli w stanie.

Zapalenie śledziony objawia się pod dwoma postaciami: albo jako nagle zabijające *(febris venosa acutissima)*; albo jako zapalenie powolne *(febris venosa putrida et carbuncularis)*. Pierwsze napada najczęściéj bydło rogate; lecz także często owce, konie, świnie, a przedewszystkiém młode i dobrze karmione. Często ginie zwierzę, jakby paraliżem tknięte, nim się jeszcze najmniejsza jaka oznaka słabości na nim zjawiła, nie zostawując nawet tyle czasu, aby mu można zadać jakie lekarstwo, często w przeciągu 24 godzin. Bydlęta, które wieczorem ze zwykłym apetytem jadły, odchodzą tejże saméj jeszcze nocy.

Ten rodzaj słabości, który się zwyczajnie w przeciągu 24 godzin śmiercią kończy, jest jak na szczęście nie tak częsty i tylko pierwsze zwierzęta, tą zarazą dotknięte, padają jéj ofiarą.

Bydlę, tą słabością rażone, potyka się często, zrywa się w największéj trwodze i znowu pada. Konie dostają kołowacizny, a główną oznaką téj słabości u nich jest płynienie ropy smrodliwéj z krwią zmięszanéj z obudwóch nozdrzy; dla tego też francuzcy weterynarze nazywają tę słabość »nosacizną« *(morve aigue)*. Woły wpadają prawie w szaleństwo, ryczą, biegają, zatrzymują się w pędzie, padają na ziemię, tułów nabrzmiewa bardzo, pienią się, krew się puszcza nozdrzami i tyłem, wpadają w konwulsye, charczą, oblewa ich gorący pot, tak, że się aż para unosi, stękają bardzo i niezmierne bóle wewnętrzne tem okazują, że łzy wielkości grochu z ócz im padają; z wykręconą do góry szyją, wytrzeszczoną błyszczącą źrenicą, w któréj się wszelkie wycierpiane bóle jakby w zwierciedle odbijają, życie swe kończą.

Padło przechodzi bardzo prędko w zgniliznę. Symptomata tę słabość poprzedzające nie tak łatwo można oznaczyć, ponieważ zwierzęta, tak jak gdyby w zdrowym stanie, z zwyczajnym apetytem jedzą i piją; przecież spostrzedz można, że przednie nogi aż powyżéj kolan są zimne, osobliwie zaś racice, końce uszów i rogów ziębną, chód zadem wlekący, u mlecznych krów ginie nagle mleko, wymię staje się zwierzęcego ciepła pozbawione. Te oznaki trwają najdłużéj dwa dni, potém dopiero wybucha zaraza i pochłania niezbłagalna swe ofiary. Jeżeli zapalenie śledziony gdzie w okolicy grasuje, to powinni posiadacze stad, choć raz na dzień swe stada kazać opatrzyć, czyli się nie zjawiają wzmiankowane oznaki, zwiastujące nagle zabijające zapalenie śledziony.

Powolne zapalenie śledziony zjawia się pod następującemi mniéj więcéj spostrzegalnemi oznakami: Ubywające ciepło żywotne w całém ciele, osobliwie w kończynach ciała, spadnięcie na siłach; bydlę jest mdłe i smutne, je bardzo pomału mlaskając, zgrzyta zębami i odsapuje bardzo ciężko. Przy istotném zjawieniu się téj słabości wiele bydląt traci chęć do jedzenia, inne jedzą bez przerwy, nawet aż do samego zgonu; chwieją się, trzęsą tylnemi udami, okazując na przemian ograszkę i palącą gorącość ciała; mléko u krów ginie zwolna, lub ustaje nagle; robią bardzo bokami, a oddech dochodzi do nadzwyczajnéj szybkości. Wypróżnienia albo są wstrzymane, albo biegunkowe, a odchody zawsze szluzem obciągnione. Śmierć, która się najdłużéj do siódmego dnia przeciąga, następuje pod oznakami nagle zabijającego zapalenia śledziony.

W najczęstszych wypadkach powolnego, nie zaś nagłego zapalenia śledziony, występują, gdy zwierzę dostaje ograszki, nieograniczone nabrzmienia, które trzeszczą, gdy się po nich ręką posunie, i niesłychanie się rozciągają, i tak zwane wrzody śledzionowe albo karbunkuły tworzą. Te wrzody są z początku bardzo małe, wykształcają się jednakże z nadzwyczajną szybkością, są twarde, zimne, czasem słoninowate, gąbczaste i ciepłe; siedlisko ich jest na rozmaitych częściach powierzchni ciała, na głowie, piersiach, szyi, krzyżach, po obu bokach brzucha, na udach i lędźwiach, najczęściéj zaś na podgarlu i tak zwanym mostku. U bydląt nie ma ich więcéj nad dwa lub trzy, u koni zaś zwyczajnie tylko jeden, ale niezmiernéj wielkości. Bardzo często puchnie cała głowa, lub tylko jedna strona, pozbawiając zwierzę wzroku; gdy się rzuci na tylne części ciała, popuchną nogi jak stąpory. Jeżeli podobny wrzód sam od siebie się otworzy, wypływa z niego czerwoniawa ropa i to otworzenie jest oznaką, że zapalenie nie będzie śmiertelne.

Gdy się dla sprawdzenia słabości bydlę otworzy, następujące poznać można zjawiska: Cała skóra jest krwią zalana, a na niéj pełno pęcherzyków, zawierających w sobie powietrze, które sprawują pryskanie, gdy się ręką po grzbiecie słabego zwierzęcia przesuwa. Krew jest czarną jak maź; przy otworzeniu tułowu wypływa z jamy piersiowéj żółta, bardzo śmierdząca posoka. Śledziona jest nadzwyczajnéj wielkości, napuchła, zgangrenowana, marmurkowata, a tak przegniła, że jéj ręką ująć nie można, ponieważ palce przez nią jak przez ciasto przełażą.

Ta słabość jest dla wszelkich istot żyjących zaraźliwą; ludzie dostają, gdy przypadkowie na zranioną część ciała padnie krew słabego zwierzęcia, choroby tak zwanéj *pustula maligna*. Psy, świnie,

drób domowy, wszystko się tą słabością zaraża, jeżeli ścierw pożera, lub tę trawę spasa, na któréj znajdowały się krew lub szczątki odchodów padłego zwierzęcia. Ta słabość napada najmłodsze i najtłuściejsze sztuki, nie jest ograniczona do żadnego klimatu, zjawia się w każdéj porze roku, nacześciéj zaś na wiosnę, gdy po łagodnéj zimie bujna wzmaga się roślinność.

Na wiosnę roku 1852 w stadzie mojém, z kilkuset sztuk składającém się, pojawiło się zapalenie śledziony sporadycznie; z początku co 20 dni, późniéj co 14, na końcu 7 dni padło mi kilka z najmłodszych i najtłuściejszych wołów, takich które dniem przedtém robiły, zdrowe do stajni poszły, a przecież nocy nie przeżyły; innéj oznaki słabości prócz sączącéj się krwi z nozdrzy i kiszki odchodowéj dostrzedz nie można było.

Dnia 6 Sierpnia 1852 roku doniesiono mi zaraz rano, że 3 letni buhaj, 2 młode piękne krowy i jedna jałowica zasłabły; oznaki zapalenia śledziony były widoczne, przeto kazałem im puścić krew, pozaciągać zawłoki na piersiach, dawać lewatywy, zlewać i nacierać zimną wodą, podawać jako napój wodę z saletrą; krótko mówiąc, użyłem wszystkich środków, które alopatya w tym razie podaje, i które da wniéj prawie zawsze najpożądańszy skutek przynosiły.

W południe tegoż samego dnia dano mi znać, że klacz pociągowa zasłabła; poszedłem do stajni, jadła wprawdzie jeszcze obrok, ale wyraz jéj oczów był jakiś dziki, kazałem ją wyprowadzić — chwiała zadem i nim uszła 50 kroków, upadła; zerwała się nagle, zaczęła zrywać na około siebie trawę, ale jéj nie jadła, tylko jakby w zapomnieniu w pysku trzymała; kazałem zaraz puścić krew, lecz to było niepodobieństwem, bo przez nagłe uderzenie krwi do głowy, dostała kołowacizny, jednakże za pomocą kilku ludzi uskuteczniono to; klacz padała na ziemię, tłukła się, wyciągnęła nogi, jakby już zdychać miała, znowu się zrywała; i chociaż na uździenicy trzymana, kręciła się ustawicznie w koło, wzrok straciła zupełnie. Po wylaniu kilku wiader wody na łeb i krzyże, uspokoiła się nieco; w parę godzin spuchły jéj bardzo piersi, zaciągniono zawłoki, i spuchłe miejsca ponadcinano nożem i nalano terpentyny. Klacz się zupełnie uspokoiła, lecz ani piła, ani jadła.

Na drugi dzień rano, pomimo najusilniejszych starań, dniem wprzód zasłabłe sztuki już odeszły, klacz zaś dochodziła. Widząc, że alopatya okazała się bezskuteczną, postanowiłem użyć homeopatyi, tém mocniéj, że weterynarze homeopatyczni twierdzą, że tylko izopatyczne lekarstwa sposobem homeopatycznym użyte, podobne słabości najpewniéj leczą, podając to za główną zasadę: że każda zaraźliwa słabość w pierwiastku zarażającym ma środek saméj siebie leczenia. Postanowiłem, tedy za poradą homeopatycznego weterynarza Luxa, użyć antrakinu, jako głównego środka przeciw zapaleniu śledziony. Przytaczam w téj mierze własne słowa Luxa.

»Antrakin jest głównie leczącym środkiem zapalenia śledziony, jednakże przy téj słabości i o arszeniku zapomnieć nie wypada. Przy łagodniém zapaleniu śledziony, wystarcza zawsze kilka dozis arszeniku. Często po pierwszém zadaniu odchodziły wielkie bryły szluzu przez kiszkę odchodową, lecz daleko większe były wypróżnienia szluzem po drugiém zadaniu arszeniku. Bardzo rzadko było kiedy trzecie zadanie potrzebne. Stadium nagłego zapalenia, które także i przy łagodném zapaleniu, gdy stosownie leczonem nie bywa, zjawia się, poczyna ograszką, smutnym wzrokiem i widocznym upadkiem sił żywotnych. Tu powinien arszenik być użytym. W mgnieniu oka podnosi się duch żywotny zwierzęcia, lecz również prędko nikną siły, i znowu druga ale pomniejsza ilość arszeniku musi być podaną, i tę dozis arszeniku w potrzebnym razie 4 i 5 razy należy powtórzyć, jak prędko oznaki niknącego życia zwierzęcego tego wymagają. W tych wszystkich wypadkach, gdy arszenik ubywającego życia zwierzęcego podnieść więcéj nie jest w stanie, co zaraz w téj chwili jest widoczném, gdy lekarstwo języka słabego zwierzęcia dotknie, trzeba użyć antrakinu, po którym znowu arszenik swoją moc leczącą wywiera.«

Klacz, która już kończyć się zdawała i na któréj wszystkie oznaki zbliżającéj się śmierci widoczne były: od 24 bowiem godzin ani jadła, ani piła, oddech miała zimny, pulsu prawie żadnego, tylko nie czuła na zewnętrzne dotykania i uderzenia, ze spuszczoną prawie do saméj ziemi głową stała, okazując trzęsieniem tylnych części ciała śmiertelną ograszkę; po zadaniu pierwszéj dozis antrakinu, w ilości jednego grana, pierwszego roztarcia w proszku, stała się weselszą, zaczęła się przechadzać i zbierać trawę. Kazałem jéj podać wody, pociągnęła kilka razy i wybierała podany zielony konicz. We 3 godziny zadano jéj drugą dozis, nazajutrz zrana, gdy ją odwiedziłem, przechadzała się i była weselszą; lecz ponieważ była mocno osłabioną, co się okazywało przez ustawiczne zataczanie się, dałem jéj dla podniesienia sił żywotnych jeden gran sproszkowanego homeopatycznie przyrządzonego arszeniku w pierwszém roztarciu. Chęć do jedzenia i picia zjawiła się, kazałem jéj położyć zielony konicz i podstawić wody, aby podług potrzeby głód i pragnienie zaspakajać mogła.

Przez kilka dni, w miarę jak klacz do zdrowia przychodziła, zadawano jéj co dnia na czczo rano jedną dozis arszeniku. Potém zostawiłem ją bez wszelkiego lekarstwa. Ponieważ zaś przez silne uderzenie krwi na mózg, wzrok i słuch zupełnie straciła, kazałem jéj porobić zawłoki koło oczu i uszów, nie mając na to pod ręką homeopatycznego lekarstwa. Karbunkuły śledzionowe późniéj same od siebie się pogoiły. Po 14 dniach wypuszczono klacz z kwarantanny na pastwisko, w kilka tygodni użyto jéj do zwykłéj pracy; jest zdrową, silną i bardzo dobréj tuszy. Lux twierdzi, że jeżeli się tę słabość u koni na razie spostrzeże i stosowne lekarstwo użyte będzie, koń słaby w dwóch godzinach do pracy jest znowu zdolny, i że nie ma żadnego stadium rekonwalescencyi, które tylko wtenczas ma miejsce, jeżeli potrzebne powtórzenie lekarstwa nie nastąpiło.

Na drugi dzień, gdy klacz hemeopatycznie leczyć zacząłem, przyprowadzono z pastwiska chorą krowę, z oznakami zapalenia śledziony: oddech, rogi, nozdrze i nogi były zimne, sierść na całém ciele najeżona, za dotknięciem ręką grzbietu wyginała się prawie w kabłąk, a choć bardzo mléczna, nie było w wymieniu ani kropli mléka, chociaż czas podoju nadchodził. Dostała jeden gran antrakinu pierwszego roztarcia, w pół godziny zaczęła łajnić, lecz łajno było całkiem ze szluzem zmięszane, kiszka zaś odchodowa tak zapaloną, jak krew czerwona wyglądała. W godzinę dostała jeden gran arszeniku pierwszego roztarcia. Gdy nadszedł czas dojenia, ze zwyczajną chucią zjadła podatek i dała zwykłą ilość mléka.

Tego samego dnia wieczorem zachorowało znowu 2 krowy z temi samemi oznakami, z tą tylko różnicą, że im na bokach ogromne wrzody, wielkości prawie zwyczajnego bochenka chleba, powyrzucało. Leczone tym samym sposobem co pierwsza, na drugi dzień zupełnie były zdrowe. Jeszcze kikanaście wypadków téj słabości u mnie się wydarzyło, leaz wszystkie tym sposobem szczęśliwie wyleczone były.

Żeby okazać, jak skutecznie, z jak zadziwiającą a prawie bajeczną szybkością działają izopatyczne lekarstwa, muszę przytoczyć jeden jeszcze wypadek: W kilkanaście dni, gdy ta słabość już ustawać zaczęła, przyprowadzono wieczorem słabą krowę z pastwiska; oznaki były zapalenia śledziony, przyniosłem sam lekarstwo i aby się przekonać, czy to przypadkiem nie jest jaka inna słabość, opatrywałem sam krowę, kazałem jéj podawać świeży konicz, lecz ani go tknęła, kazałem ją puścić samopas na łąkę i uważać czyli się będzie pasła, ani się schyliła do trawy, tylko stała na jedném miejscu, jakby zadumana. Przyprowadzono ją do stanowiska, które było dla słabych urządzone i tam dałem jéj zwykłą dozis antrakinu. W kilka minut kazałem ją przeprowadzić i słowem uczciwego człowieka zapewniam, że ta krowa, która przed chwilą na trawę nie spojrzała, zaczęła zrywać trawę po pod płotem rosnącą, a gdy ją na łąkę wypuszczono, z największym smakiem, całą żuchwą się pasła. Obawiając się, aby to jéj co nie zaszkodziło, kazałem ją z łąki sprowadzić. Dla przekonania się, czyli mléko nie nadpłynęło, którego pierwéj w wymieniu prawie zupełnie nie było, kazałem ją w godzinę o zwyczajnym podatku doić, podatek jadła lecz mléka nic nie dała. Dostała późniéj jedną dozis arszeniku, na drugi dzień rano była już zdrową i przy dojeniu prawie drugie tyle mléka dała.

Zadawanie lekarstwa odbywa się następującym sposobem:

Bierze się kawałek miękuszki pytlowanego czerstwego chleba,

wyrzyna się ostrym nożykiem wyżłobienie, wsypuje się pierwéj już do papierka odważony proszek i zatyka się otwór tym wykrojonym kawałkiem chleba, otwiera się zwierzęciu pysk, kładzie się na język i przytrzymuje się go trochę, aby nie wypluło, tylko zjadło. Godzinę przed lub po jedzeniu i piciu trzeba wytrzymać, nim się lekarstwo zada; jednakże przy nagłych słabościach upływu tego czasu oczekiwać nie można, ponieważ w tych wypadkach, jeżeli stosowne lekarstwo użyte było, w pół godziny już polepszenie nastąpić, a najpóźniéj w godzinę słabość albo częściowo albo całkiem wyleczoną być powinna. Jeżeli się słabość nie zmniejsza, lecz przeciwnie powiększa, to co 15 lub 20 minut lekarstwo musi być powtórzone; przy łagodniejszym upływie słabości, trzeba na skutek lekarstwa 24 godzin czekać; jeżeli się zaś polepszyło, dopóty powtarzać, dopóki słabość zupełnie wyleczoną nie będzie. W ogóle o ilości lekarstwa i czasie, ile razy dawane być powinno, homeopatya nie podaje żadnych przepisów; usposobienie ciała, właściwość choroby trzeba mieć na względzie i po największéj części doświadczeniem się rządzić. I tak przepisuje, że dla koni jedna do 2 kropli płynu, 5—15 pigułek homeopatycznych; dla bydła zaś rogatego od 3—5 kropli płynu, od 10—20 pigułek homeopatycznych potrzeba.

Ja nie mając pigułek, tylko sproszkowane lekarstwa, uważałem, że 20 takich pigułek na proszek roztartych wynosi tyle, co prawie jedno ziarno ję zmienia.

Dr. Weber, weterynarz niemiecki utrzymuje, że dając bydłu zdrowemu po 5 pigułek 10go roztarcia antrakinu z początku co 48, potém co 24, póżniéj co 12 godzin, a na koniec po trzy razy na dzień w czasie grasującego w okolicy zapalenia śledziony, bydło od téj zarazy ochronić można.

Pisałem w Niemstowie, dnia 9 Lutego 1853 roku.

(Rozpr. c. k. Gal. Tow. Gosp.)

Lekarstwo przeciw rdzy na zbożu.

W Korrespondencie Handlowym i Przemysłowym № 70, przeczytałem ważną bez wątpienia kwestyę P. X. z Płockiego, co do rdzy, pojawiającéj się w latach ostatnich na zbożu, w okolicach zapewne Ciechanowskich, lub tymże podobnych. Twierdzenie jakoby berberys miał być głównem złem, jakkolwiek pozornie pod wielu względami prawdopodobném się zdaje, jak już sam niejednokrotnie słyszałem dowodzących, nie jest jednakże uzasadnioném. Ja bym klęskę tę głównie przypisywał zbytecznéj urodzajności ziemi, a przypuszczenie to na tém opieram, że będąc parę lat w Hrubieszowskiem, gdzie gatunek ziemi co do części składowych i położenia miejscowego, bardzo jest zbliżony do ziemi z okolic Ciechanowa, Makowa i t. d. a tylko położeniem jeograficznem różniący się, niedostrzegłem nigdy rdzy na pszenicy na gruntach więcéj jałowych lub po przedplonie sianéj, mianowicie po rzepaku zimowym, letnim lub po mięszance, kiedy pszenica na świeżym gnoju siana, w zupełności albo przynajmniéj w znacznéj części jéj uległa. Słyszałem także w Hrubieszowskiem o folwarkach, które prawie rok rocznie téj klęsce ulegały; przypisywano to berberysowi, zauważałem jednakże tylko zbyteczną żyzność ziemi, któréj poniekąd nawet i przedplonem zmodyfikować nie możnaby było.

Lata, jak rok 1851, 1852 i 1853 były wyjątkowe; pierwszy i i ostatni zbyt mokre, drugi zbyt suchy i ciepły; przy opóźnionéj wegetacyi, zboże przez zbytek wilgoci w słomę bujało, albo przez zbytnie ciepło w prędkim czasie wegetacyę właściwą przebyło; w jednym więc i w drugim razie wzrost jego był nienormalny, przyczynami zewnętrznemi zbytecznie pobudzony, ztąd też wywiązać się musiał chorobliwy stan naprzód źdźbła, a następnie i ziarna.

I zdaje się kiedy my ludzie i zwierzęta, przez zbytek pokarmów lub ich zbytnią odżywność, ulegamy tak licznym słabościom, które potém środkami osłabiającemi lub czyszczącemi usuwać należy, dla czegoby rośliny przez zbytek odżywności w roli temu samemu uledz nie miały i takiemiż samemi środkami uchronionemi być nie mogły. Przedplony zaś uważam jako jedyny środek ochronienia zbóż, szczególniéj pszenicy i żyta, od rdzy. Co do innego gatunku zboża uwag moich nie zamieszczam, nie trafiło mnie się bowiem robić postrzeżeń pod tym względem, ale zapewne tenże sam powód będzie rdzy na jarych zbożach, co późniejsze doświadczenia okażą.

Lekarstwo podaję niezbyt kosztowne, sprobować chociaż na małéj przestrzeni niezawadzi; o rezultacie zaś doniesć przez *Korrespondenta* upraszam.

Dnia 2 Grudnia 1853 roku. **F.**

SPRAWOZDANIE

Z OBROTU POŻYCZEK BUDOWLANYCH

UDZIELANYCH DLA WZNOSZĄCYCH DOMY W MIEŚCIE WARSZAWIE

ZA ROK 1852.

W następstwie sprawozdań z obrotu pożyczek budowlanych, udzielanych dla wznoszących domy w mieście Warszawie, za lata ubiegłe po włącznie r. 1851 złożonych — Magistrat w dalszém wykonaniu postanowienia Księcia Namiestnika Królewskiego z dnia 26 Listopada 1816 r. i z dnia 25 Listopada 1817 r. fundusze na pożyczki budowlane w mieście Warszawie wydzielającego, przystąpił do sprawozdania niniejszego za upłyniony r. 1852, w ciągu którego źródła pożyczkowe, wedle złożonego przez Kassę Główną Ekonomiczną miasta Warszawy rachunku, za rok zeszły 1852 przedstawia rezultata następne:

I. CO DO POŻYCZEK Z FUNDUSZU PRZEZ SKARB KRÓLESTWA AWANSOWANEGO.

a) *Stan poborowy procentu 5% na zwrót kapitału.*

Z końcem roku 1851 podług sprawozdania poprzedniego zostało do pobrania, jako zaległość na zapomożonych właścicielach domów summa . . . . r. sr. 1883 k. 44

Do tego przybyła należność procentowa za rok 1852 od kapitału w ilości 450,000 w latach $18^{30}/_{39}$ wypożyczonego . . . . . . » 22500 » —

Razem było do pobrania r. sr. 24383 k. 44

Na rachunek dopiero wymienionéj należności pobrano w r. 1852 na zaległość po koniec 1851 r.

rubli srebrem . . .	1827 k. 19	» 22858 » 44
za rok ubiegły 1852 . .	21031 » 25	

Zostało na zaległości poborowéj, jako t :

po włącznie rok 1851 . . r. sr.	56 k. 25	» 1525 » —
z roku 1852 . . . . »	1468 » 75	

b) *Stan kussowy kapitału z procentu 5%*

W roku 1852, było wpływu jak wyżéj poszczególniono . . . . . . rub. sr. 22858 k. 44

Z tego wydano w r. 1852, jako to:

Na zwrot awansu z funduszów innych miasta, posiłkujących spłacie rat Skarbowi Królestwa w r. 1851 uczynionego, summę . . r. sr.	1883 k. 44	» 24383 » 44
Na zapłacenie raty dla tegoż skarbu podług tabelli amortyzacyjnéj na r. 1852 przypadłéj . . »	22500 » —	

Awansowano zatém znowu z ogólnych źródeł miejskich do funduszu budowlanego . . rub. sr. 1525 k. — który to awans stopniowém ściąganiem zaległości powyż w takiejże wysokości wykazanéj, odzyskany będzie, a tém samém zniesiony w latach następnych zostanie.

c) *Stan zapomożonych właścicieli pod względem dalszego procentowania.*

Zapomożeni właściciele domów z końcem roku 1851 pozostali dłużni, a mianowicie:

1 w procencie po 5%

po koniec roku 1851 . . . r. sr. 1883 k. 44 }
za lata $18^{52}/_{61}$ . . . . . » 123750 » — } rsr. 125633 k. 44

2 w procencie po 1%

po koniec roku 1851 . . . » 412 » 50 }
za lata $18^{52}/_{61}$ . . . . . » 24750 » — } » 25162 » 50

Razem r. sr. 150795 k. 94

Na poczet téj należności wnieśli nowobudujący w r. 1852

ad 1 w procencie po 5%

na zaległ ś 1 po koniec 1851 r. r. sr. 1827 k. 19
za rok 1852 . . . . » 21031 » 25

łącznie r. sr. 22858 k. 44 }

ad 2 w procencie po 1%

po koniec r. 1851 r. sr. 393 k. 75 }
za rok 1852 » 4206 » 25 } » 4600 » — } » 27458 » 44

Zostali zatém dłużni, jako to:

wprocencie po 5%

po koniec r. 1852 r. sr. 1525 k. — }
za lata $18^{53}/_{61}$ » 101250 » -- } » 102775 » —

w procencie po 1%

po koniec r. 1852 rsr. 312 » 50 }
za lata $18^{53}/_{61}$ » 20250 » -- } » 20562 » 50 } » 123337 » 50

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOSCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 15 grudnia. Lubo angielskie i francuzkie poczty do nas nie nadeszły, wiemy jednak z telegraficznéj depeszy, że ostatnio-poniedziałkowy targ bardzo był ożywiony i znaczne tranzakcye zbożowe po najwyższych cenach zostały zawarte.

We Francyi wszystkie targi podniosły się, a tak pszenica jak i mąka po cenach wysokich w tym roku jeszcze nie znanych, łatwy znajdowały odbyt.

W Holandyi i Hamburgu interesa były łatwiejsze i ceny wyższe.

Na gdańskiéj giełdzie żadnych nie mieliśmy interesów a lądowe dowozy tak były szczupłe i tak co do gatunku rozmaite że średniéj targowéj ceny oznaczyć nie podobna.

Żyto jednak stanowczo chętniejszych znajdowało kupców.

Po trzech dniach odwilży, znowu mrozy uderzyły i na silną zabiera się zimę.

Kursa zamian. Londyn 198, Amsterdam 101½, Hamburg 45⅛, *Warszawa* 97.

Makowski Kendzior et Comp.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 17 grudnia 1853 roku.

PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4% .	—	—
Rossyjsko--Angiølska Pożyczka 5% . .	111	—
Polskie Obligacje Skarbu 4% . .	87	86½
„ Listy Zastawne nowe. . .	—	94¼
„ Obligacje Udziałowe . . .	—	—
„ Obligacje 500 złotowe. . .	—	89
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%.	—	96½
lit. B. 200 „	—	22½

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

dnia 4 (16) grudnia 1853 r.

	OD RS.	KOP.	DO KOP.
Żyta czetwiert.	9	—	
Pszenicy ditto	11	19½	
Grochu polnego	10	65	
„ cukrowego	12	16	
Fasoli. . . .	12	42½	
Gryki. . . .	6	75	
Jęczmienia . .	7	11	
Owsa . . .	4	21	
Mąki pszen. pr.	13	82	
ordyn. czet.	11	85	
żytnéj pytlowéj	10	37	
żytnéj razowéj.	—	—	
grycz. ćw.	10	68	
Kaszy jaglanéj.	16	71	
„ grycz. zw.	13	47	
„ drobnéj.	20	69	
„ jęcz. perło.	25	34	
„ „ ordyn	10	43	

	OD RS.	K.	DO RS.	KOP.
Słomy pud	—	14½	—	—
Siana fura 1 k.	2	70	5	70
„ „ 2 k.	5	17½	11	—
Słomy fura zw.	1	50	2	85
Drzewa sos. sąż.	8	65		—
Wół dobry.	37	—	47	—
„ średni.	31	—	36	—
„ lichy.	24	—	30	—
Cielę. . .	3	17	—	—
Baran. . .	—	—	—	—
Wieprz dobry.	16	—	24	—
„ średni.	12	—	15	—
„ lichy.	9	—	11	—
Masła pud.	7	60	—	—
Słoniny „	5	20	—	—
Kartofli czet.	4	18	—	—
Okowity wiad.	4	5	—	—
Szumówki w.	2	43	—	—

Sprowadzono w dniu wczorajszym na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 461, z różnych miejsc Królestwa 141, ogółem wołów sztuk 602, wieprzy 550 cieląt 722; baranów —; z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcyę mieszkańców wołów sztuk 435, wieprzy 421, cielęta wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 8 (20) grudnia 1853 r.		ŻĄDAJĄ R. sr.	kop.	DAJĄ R. sr.	kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M.	92	70	—	—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M.	—	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k. . .	2 M.	140	40	—	—
Londyn 1 funt sterlin. . .	3 M.	6	16	—	—
Lipsk 100 talarów . .	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr. . .	1 M.	—	—	90	50
Petersburg ditto. . .	1 M.	—	—	99	50
Paryż 300 franków. . .	2 M.	74	25	—	—
Wiedeń 150 złr. . .	2 M.	81	60	—	—
Wrocław 100 talarów . .	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					
Pół-Imperjały rossyjskie		5	15	—	—
Holender. dukaty nowe		—	—	—	—
ditto stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie Assygnaty		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 sług.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs. oprócz kuponu 4% kop. 73⅓		86	62	—	—
Listy zastawne białe II okresu oprócz kup. (*)		14	70	—	—
„ „ III „ za 100 złp.		14	64	—	—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. A. na 300 złp.		—	—	—	—
— lit. B. na 200 złp.		—	—	21	15
Dowody Kom. Centr. Likw. złp. 100		—	—	—	—

Wartość kuponu od Listów Zastawnych kop. 29⅔

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 8 (20) grudnia 1853 r.—Cenzor F. M. Sobieszczański.